

Fizyka, to dla jednych zmosfera, dla innych ulubiony przedmiot.

ANDRZEJ PAWEŁCZAK - wieloletni nauczyciel fizyki w „Gałczynie” nigdy nie był uczniom obojętny. Ze swoim byłym profesorem rozmawia Jacek Kałuszko

Jak się czuje na emeryturze nauczyciel, który przepracował w szkole całe swoje życie? Ulga, że jest nareszcie spokój?

- Normalnie, jak każdy emeryt. W „stan spoczynku” przechodziłem stopniowo. Odszedłem z 10 lat temu. Ale po tym jeszcze uczyłem przez cztery lata. Najpierw na pół etatu, potem na godziny. Teraz mam dosyć i cenię sobie spokój.

Fizyka to taki przedmiot, który powoduje u uczniów albo trzęsawkę, albo uśmiech. Dał Pan z pewnością wielu podopiecznym w kość. Czy może Pan już teraz mi wyjaśnić, po co właściwie trzeba jej się uczyć?

- Jest potrzebna osobom pragnącym dalej studiować kierunki techniczne.

A dla tych, którzy pójdą na kierunki humanistyczne i nie będą mieli nic wspólnego z techniką? Przyda im się w zwykłym życiu?

- Nie jest do niczego potrzebna. To przedmiot, który ma być po prostu zaliczony.

A po co Pan wybrał ten kierunek?

- Z początku poszedłem na Politechnikę Łódzką i po dwóch latach, stwierdziłem, że to nie było to. Fizykę wykładał tam profesor Andrzej Sołtan (jego imię nosi IBJ w Świerku- przyp. JK) i mi się to spodobało. Zmieniłem studia na uniwersytet z nadzieją, że go tam spotkam. Niestety, jak się przeniosłem, to był akurat jego pogrzeb.

Liceum im. Gałczyńskiego, to była pierwsza praca w życiu?

- Tak. Skończyłem Uniwersytet Warszawski i dostałem nakaz pracy na trzy lata właśnie do Otwocka. Nie bardzo mi to pasowało, próbowałem się wykryć, ale nie dało rady. I tak z tych trzech lat zrobiło się całe życie...

Kto wtedy był dyrektorem szkoły? Kto uczył jeszcze ze „starej kadry”?

- Dyrektorem była pani Anna Solska. Odeszła w 1966 r. Ze starszych byli Piotr Siennicki, Józef Barański od chemii, Stanisław Litwin i Zbigniew Minakowski, Anna Otto-poloniści, byli fizyk Rubczak, Kwinto od rosyjskiego. Ten ostatni to umiał śpiewać i grać na różnych instrumentach.

Był Pan też przez cały czas wychowawcą. Kogo w Otwocku znamy z podopiecznych?

- Moim podopiecznym był b. prezydent Otwocka Andrzej Szaciłło i wiceprezydent Jan Świerczyński. Uczyłem braci Dziewanowskich.

Ciekawą postacią była Anka Van. Jej ojciec był Wietnamczykiem, ona bardzo charakterystyczna i urodziwa. Przez wiele lat spotykałem ją przypadkiem w rozmaitych miejscach, nawet w Pradze Czeskiej i chyba nadal mieszka na Ługach, ale nie widziałem jej już z 10 lat. Generalnie uczniowie potem rozjeżdżali się po kraju albo i świecie.

A jakim uczniem był przyszły prezydent Szaciłło?

-Bardzo spokojnym, jakby wcale go nie było. Matka tylko czasem przychodziła i pytała o postępy w nauce.

Lepsi są tacy, których nie widać czy rzucający się w oczy?

- Ucznia powinno być widać, powinien być aktywny. Bardzo się zdziwiłem, że kandydował i został prezydentem. W ogóle nasza szkoła słynęła nawet w Warszawie z opinii, że uczniowie są spokojni i raczej grzeczni. Nie było jakichś wielkich wybryków. Nie pamiętam też, aby kogoś wyrzucono. Nie było np. w ogóle kradzieży w szatniach.

A nauczycielem ktoś został? Pomijam obecnego dyrektora.

- Była uczennica, nazywała się Grażyna Gutowska, mieszka na Ługach, jest matematyczką w liceum. Byli też inni, ale uczą gdzieś w Polsce.

Niektóre dziewczyny bardzo Pana nie lubiły, bo krążyła opinia, że Pan je tępi i uważa za głupsze od chłopaków. To prawda?

- Może i tak, bo z fizyki rzadko która uczennica wiedziała, o co chodzi. Siedziały i patrzyły oczami jak spodki...

„Zaraził” Pan kogoś fizyką?

- Tak. Był uczeń Jerzy Isajew, bardzo zdolny.

Oprócz nauczania fizyki prowadził Pan jakieś koła zainteresowań?

- Oczywiście, przez cały czas prowadziłem Kółko Fizyczne, wiele lat działałem w Związku Nauczycielstwa Polskiego i byłem jego prezesem w szkole, natomiast w mieście wiceprezesem. Organizowałem też wiele wycieczek szkolnych i dyrektor Solska powiadała, że „jestem więcej na wczasach, niż w szkole” (śmiech). Jeździliśmy przeważnie w góry: w Tatry, Bieszczady.

Z obozów letnich niewiele pamiętam, bardziej 3-4-rodniowe wycieczki.

Jeździliśmy razem z Siennickim, Minakowskim, Litwinem. Dość dobrze je przygotowywaliśmy, każdy z nas miał swój wycinek do zrobienia.

Prezes ZNP w liceum musiał mieć na pewno kontakty z działaczami partyjnymi, czy to z urzędnikami Kuratorium. Mieli duży wpływ na to, co się dzieje w szkole?

- Nie. Nie wtrącali się do nauczania, czasem, ale to rzadko, ktoś mnie próbował namówić, abym się zapisał do partii i wtedy zawsze pytałem: „Do jakiej?”. A oni wielkie oczy: „Do naszej partii!”.

Był pewien inspektor, który miał taki obowiązek mnie namawiać i gdy wchodziłem, to pytał: Wie kolega, o czym chcę porozmawiać? –Wiem. Przyjął pan do wiadomości?

I tak to się kończyło. Ciśnienia ideologicznego w szkole się też nie odczuwało.

Pochody pierwszomajowe i akademie październikowe musiały się odbywać.

- Jak byłem najmłodszy z nauczycieli, to mnie wysyłali z młodzieżą na pochód do Warszawy. Po pół godziny już nie było żadnego mojego ucznia. W sprawozdaniu jednak pisałem, że spędziliśmy na pochodzie ileś tam godzin. Rytuał został spełniony.

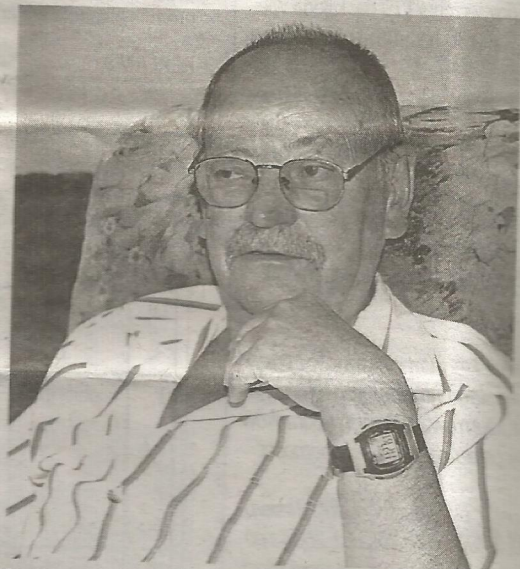
Nauczyciele zawsze zarabiali mało. Mieliście jako ZNP jakiś wpływ, aby wydusić podwyżki?

- Wtedy nie było o tym mowy. O finansach się nie rozmawiało. Cisza absolutna.

No to co robił związek?

- Organizowaliśmy wycieczki, co 2-3. tydzień autokarem. Same przyjemności, ale nie można było dotknąć tego, co interesowało środowisko. Warunki socjalne, płace –nad tym była kurtyna.

Zaczął Pan w latach 60-tych i uczył ponad



Profesora Andrzeja Pawełczaka pamiętają całe pokolenia uczniów

30 lat. Jakie były różnice pomiędzy początkiem pracy a jej końcem?

- Różnice były znaczne, jeśli chodzi o kadre kierowniczą szkoły. Pani Solska była uroczą kobietą z przejściami, łącznie z Katyniem, bo tam zabili jej męża. Opowiadała o swoich przeżyciach, jak bosy zimą uciekały przed bolszewikami. Potem przez wiele lat dyrektorem był Edward Nietupski- postać dosyć neutralna, nie mam jakichś szczególnych wspomnień związanych z jego osobą, ale nikomu nie szkodził. Przez krótki czas dyrektorkowała Urszula Matuszewska a potem Wojciech Dziewanowski, który został wicedyrektorem już za kadencji Nietupskiego. Najmilej wspominam panią Solską- miała prawdziwą klasę. Z nauczycieli nie lubiłem Litwina. Zresztą nawzajem. Reszta była sympatyczna.

A dyscyplina w szkole? Wydaje mi się, że w latach sześćdziesiątych uczniowie czuli większy respekt przed nauczycielami?

- Może nie tyle się bali, co mieliśmy większy szacunek zarówno wśród uczniów, jak i wśród rodziców. Potem było już nie za bardzo... Rodzice uważali, że mogą dyktować nauczycielom, co powinni robić.

Pamięta Pan jakieś ciekawe wydarzenia związane z życiem szkoły?

- Piotr Siennicki to był ciekawy typ. Raz zadarł z milicją i zdrowo oberwał. Po jednej z rad pedagogicznych wypiliśmy po kielichu. Była 23.00 i szliśmy środkiem ulicy 22 Lipca (ob. Filipowicza). On zawsze śpiewał. I podjechała „suka” i ude-

Cenię sobie spokój



...k to się ludzie zmieniają... Podopiecznymi profesora Pawełczaka (na zdjęciu w ciemnych okularach) byli m.in. przyszły prezydent Otwocka Andrzej Szaciłło (1) i wiceprezydent Jan Świerczyński (2)



...rzyła pałą kilka razy. To on do nich z piętami. No to sprawili mu „łomot”.

Przed moim przyjściem był charakterystyczny wypadek, że na zajęciach PO, które prowadził umarł uczeń. Nauczyciel kazał mu się czołgać, a ten nie mógł, bo już nie żył!

Czy program fizyki zmieniał się jakoś przez lata?

- Bardzo niewiele. Można było wziąć książkę sprzed 20 lat i też była dobra!

Ale przecież widzimy na naszych oczach szalone zmiany. Czy dalej zatem uczymy się o opornikach i kondensatorach? Zna Pan z pewnością obecny program nauczania fizyki. Czy przystaje do obecnych czasów??

- Absolutnie nie. Został taki, jaki był. Zmiany są niewielkie a przecież świat się bardzo zmienił. Kto np. kiedyś myślał o telefonie komórkowym, z którego możemy posyłać wiadomości, robić zdjęcia?

Niestety, fizyka jest za obszerna, żeby na poziomie liceum nawet ją „liznąć”. Trzeba tylko dać zupełne podstawy i jakieś pojęcie, co to jest.

A gdyby była okazja jeszcze troszkę pouczyć, to co trzeba by zmienić?

- Programy są przestarzałe, ale właściwie współczesna fizyka opiera się na matematyce. Trzeba by przede wszystkim podnieść poziom matematyki, wyjść z tych staroci.

A na samych studiach fizyki program się zmienił?

- Też niewiele. Mam na osiedlu dwoje uczniów, którzy skończyli fizykę i stąd wiem. Z tym, że mają więcej matematyki na wyższym poziomie. Weszła informatyka itd.

Czy jako fizyk sam dobrze potrafi się Pan poruszać wobec współczesnych nowinek technicznych?

- Nie za bardzo. Korzystam oczywiście z internetu, czasem coś sprawdzę, jakieś informacje jak ze słownika czy encyklopedii, ale generalnie mnie to nie pasjonuje. Syn jest informatykiem i mamy kilka komputerów.

Teraz jest tak, że nauczyciel mianowany jest niedotykalny. Wtedy też tak było?

- Nie, zresztą przez tyle lat jak pracowałem, nie zdarzyło się, aby powstał taki problem. Zawsze nauczycieli było za mało.

Był taki nauczyciel, przezywali go „Plastuś”, bo uczył plastyki. Nic nie robił. Przychodził i spał na lekcji. Nikomu nie przeszkadzał. Stawiał same piątki. Jak ktoś podpadł, to czwórkę!

U pana nie było już tak wesoło. Czy wtedy zdawało się maturę z fizyki?

- Bardzo rzadko jako przedmiot dodatkowy. Wybierali ci, co szli na politechnikę. I chcieli mieć ocenę z fizyki.

Zapraszają Pana na spotkania?

- Co 2-3 lata podobne roczniki, a są takie, z którymi nie mam w ogóle żadnego kontaktu. Szkoła też pamięta o emerytowanych nauczycielach, zapraszają, telefonują.

Przyjdzie Pan na obchody 90-lecia szkoły?

- Tak.

